KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Środa 25 sierpnia 1937 r.

Protekcje kupcowej

Krętackie zeznania Fleischerowej podczas procesu łapowniczego

Wczoraj, jako w drugim dniu procesu wspólniczki Parylewiczowej w wielkiej aferze łapowniczej zeznawała w dalszym ciągu główna oskarżona Hinda Fleischerowa.

Przewodn. Nowosielski przede wszystkim zadaje pytania dotyczące znajomości Fleischerowej z asesorem sądowym Sanowskim.

Sanowski zgłosił się do Fleischerowej za pośrednictwem inż. Ginsburg - Studnickiego, który polecił mu Fleischerową, jako bliską znajomą Parylewiczowej. Dwukrotnie przychodziła do Fleischerowej żona Sanowskiego. Chodziło o to, żeby Sanowski, który z celującym wynikiem zdał egzamin sędziowski, uzyskał stanowisko sędziego grodzkiego w Tarnowie.

Wyjaśnienia oskarżonej

Przewodniczący: — Czy oskarżona mówiła, że Parylewiczowa pozostaje w dobrych stosunkach z ministrami?

Oskarżona zaprzecza i wyjaśnia, że Parylewiczowa podjęła się załatwienia sprawy Sanowskiego. Chodziło właściwie o dwie sprawy: o nominację na sędziego i przeniesienie do Tarnowa.

Fleischerowa dodaje, że Parylewiczowa wystosowała do niej dwa listy w tej sprawie. W jednym z nich donosiła żona prezesa Parylewicza, że sprawa jest na dobrej drodze.

Co to jest „flota"?

— W drugim liście prezesowa napisała mi, że wyjeżdża do Warszawy i potrzebuje floty. Prezesowa prosiła o 300 złotych. Sanowska, którą wezwałam do siebie przeczytała list.

Przew.: — Jak pani wytłumaczyła powiedzenie „flota".

— Wyjaśniłam, że pewnie chodzi o pieniądze na koszta podróży i jeżeli Sanowska nie ma 300 złotych, to może dać 250. Na to Sanowska mi powiedziała, że nie może sama decydować, że przyjdzie do mnie jej mąż.

Wieczorem zgłosił się Sanowski z inż. Ginsburg-Studnickim. Ja pokazałam jemu list. Sanowski zapytał:

— Jak ja mam rozumieć tę propozycję?

— Odpowiedziałam, że to jest forma pożyczki. Sanowski na to odpowiedział, albo, że nie ma, albo, że nie da pieniędzy. I wyszedł.

Przew.: — Może powiedział jeszcze coś?

— Powiedział, że to ma charakter przestępstwa.

— Czy Sanowski jeszcze się zgłaszał do pani?

Fleischerowa oświadcza, że był u niej kilka razy jeszcze i ona to rozumiała w ten sposób, że sprawę trzeba załatwić bezpłatnie.

—A co pani zrobiła?

— Prosiłam panią prezesową, żeby załatwiła bez pieniędzy. Kiedy powiedziałam pani prezesowej, że Sanowski mówił o przestępczym charakterze, prezesowa mnie wyśmiała i powiedziała, że gdyby to była nieczysta sprawa, to by się nią nie zajmowała.

„Mnie to imponowało"

Sędzia Kronenberg: Czy pani nie wydawało się dziwne, że do pani, jako do żony kupca, zgłaszają się sędziowie i starają się przez panią o nominację.

Fleischerowa: Mnie to imponowało.

Prok. Garbaczyński zapytuje, czy oskarżona nie przypomina sobie o liście Parylewiczowej, w którym nalegała, ażeby Sanowski otrzymał nominację najpóźniej w końcu maja?

— Zależało mi na przyspieszeniu sprawy, chciałam wywrzeć nacisk na prezesową.

— Dlaczego akurat w maju? Czy pani może miała jakąś sprawę cywilną, która miała być w końcu maja rozpatrzona?

Fleischerowa zmieszana: Owszem, ale nie zależało mi na tym, aby ją rozpatrywał Sanowski.

Rozmowa o... kwiatach

Prok. Żeleński: Czy mówiąc asesorowi Sanowskiemu o prezentach, nie mówiła może pani o kwiatach?

— Powiedziałam, że pani prezesowa nikomu kwiatów nie daje.

— A skąd pani dokładnie wie działa?

— Bo pani prezesowa mi mówiła.

Prok. Żeleński wnosi o ustalenie całego szeregu rażących sprzeczności w krętackich wyjaśnieniach Hindy Fleischerowej, która wielokrotnie zmieniając zeznania w toku śledztwa i obecnie nie odstępuje od swojej metody i kłamiąc popada w kolizję z tym, co mówiła poprzednio.

Tragiczna zabawa chłopców

Wczoraj 9-letni Bronisław Ostrowski i trzej jego rówieśnicy znaleźli we wsi Góry, pow. wileńsko - trockiego pocisk artyleryjski. W czasie manipulowania nastąpił wybuch. Ostrowski został zabity, pozostałych ciężko rannych odwieziono do szpitala wileńskiego.

Ofiary piorunów

W czasie ostatniej burzy w Nieświeżu piorun zabił 9-letnią Dawidowską i 60-letnią Podgruszową, które pasąc bydło schroniły się w czasie ulewy pod drzewo.

W ciągu tego lata w powiecie nieświeskim zginęło od pioruna 13 osób.

Straszliwe zderzenie pociągów

RZYM. Z Genui donoszą: Koło miejscowości Vicanavasso pociąg, wiozący 200 żołnierzy marynarki wojennej zderzył się z pustym pociągiem na bocznej linii. Dwaj konduktorzy i 3 marynarze zostali zabici. 20 osób jest rannych, w tym kilka ciężko.

Broń sowiecka dla Chin
w zamian za koncesje w Chinach Północnych

TOKIO. Wielkie wrażenie wywołały tu doniesienia dziennika „Yomiuri Szimbun", który powołując się na paryską „La Republique", twierdzi, iż między Chinami a Sowietami zawarty został układ w sprawie dostawy 362 samolotów, 200 czołgów, 450 armat i 1500 ciężkich karabinów maszynowych.

W zamian za to Chiny udzielić mają Związkowi Sowieckiemu koncesji na budowę linii kolejowej, łączącej Północne Chiny z linią transsyberyjską, oraz innych koncesyj na terenie Północnych Chin.

Ministrowie ang. przerwali urlopy
na skutek groźnej sytuacji na Dalekim Wschodzie

LONDYN. Premier Chamberlain przerwał swój urlop, który spędza w Szkocji i przybędzie we środę do Londynu, gdzie odbędzie narady z niektórymi członkami gabinetu brytyjskiego, a przede wszystkim z min. Edenem, który przybywa dziś do Londynu, dokąd przybędą również ministrowie wojny i marynarki.

Zjazd ministrów brytyjskich spodowany został sytuacją na Dalekim Wschodzie. W szczególności ministrowie zajmą się sprawą ochrony obywateli brytyjskich i zabezpieczenia interesów brytyjskich w Szanghaju.

Sytuację utrudnia nieprzychylne stanowisko Japonii wobec projektu brytyjskiego utworzenia neutralnej strefy dokoła międzynarodowej dzielnicy Szanghaju. Aczkolwiek odpowiedź japońska na propozycję brytyjską dotychczas nie nadeszła, to jednak rzecznicy oficjalni w Tokio wypowiadają się przeciwko projektowi brytyjskiemu i jest nikła nadzieja, aby Japonia się na nią zgodziła. Nie jest natomiast oczekiwane, aby premier Chamberlain zwołał formalne posiedzenie gabinetu.

Godzinę trwało bombardowanie Szanghaju
Japończycy przygotowywują generalną ofensywę

TOKIO. Japońskie wodnopłatowce dokonały wczoraj o godz. 20-tej nalotu na Nankin, bombardując lotnisko wojskowe w Kuang - Huamen oraz arsenał w Czung - Czuamen. Bombardowanie trwało przeszło godzinę.

SZANGHAJ. Na siedmiopiętrowy magazyn towarowy, znajdujący się na skrzyżowaniu dróg do Nankinu i Czekiang, padły wczoraj dwa pociski artylerii ciężkiej. Jeden z tych pocisków wybuchł wewnątrz gmachu.

Siła wybuchu była tak straszna, że znaczna część gmachu uległa całkowitemu zniszczeniu. Ofiarami wybuchu padło około 300 zabitych. W promieniu kilkuset metrów wyleciały wszystkie szyby.

LONDYN. Z Szanghaju donoszą, że wśród Europejczyków, którzy odnieśli lżejsze rany w czasie wybuchu pocisku, jaki trafił w brytyjski drapacz chmur w Szanghaju, figuruje również nazwisko obywatelki polskiej p. Walerii Glasser.

Według ostatnich danych liczba zabitych w czasie tego wybuchu wynosi 175, zaś rannych 400.

SZANGHAJ. Przedstawiciel japońskiego sztabu generalnego oświadczył, że w ciągu ub. nocy i wczoraj o świcie wylądowały w Szanghaju posiłki japońskie. Posiłki te przekraczają liczbę 50 tysięcy żołnierzy.

Nacisk wojsk chińskich na znajdujące się w Szanghaju oddziały japońskie maleje. Japońskie dowództwo przygotowuje się do rozstrzygającego uderzenia w okolicy Szanghaju na wojska chińskie, zanim zdołają się one wycofać. Odpowiednie kroki zostaną przedsięwzięte celem uniknięcia walk w pobliżu koncesyj cudzoziemskich.

TOKIO. Agencja Domei donosi z Szanghaju, że sytuacja w mieście będącym od 10 dni widownią działań wojennych, ulegnie obecnie zasadniczej zmianie skutkiem wylądowania znacznych posiłków japońskich. Wylądowanie to odbywało się pod gwałtownym ogniem artylerii chińskiej.

Od dnia rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich zostało w Szanghaju zniszczonych przeszło 20.000 budynków, wśród nich wiele japońskich fabryk włókienniczych. W ostatnich dniach ilość pożarów zmalała, lecz całe miasto spowite jest w gęste kłęby dymu.

Wczoraj o godz. 21-ej wojska chińskie przystąpiły do generalnej ofensywy na froncie północnym. Wszystkie ataki zostały z wielkimi dla Chińczyków stratami odparte.

SZANGHAJ. Potwierdza się wiadomość o zatopieniu torpedowca japońskiego przez samolot chiński, który obrzucił go bombami. Ponadto podczas desantu wojsk japońskich, kanonierka japońska musiała się wycofać.

Walki w ciągu ostatniej doby polegają przeważnie na bombardowaniu wybrzeży Wang-Pu i Putungu przez japońskie okręty wojenne.

Fabryka sztucznej benzyny

W Morawskiej Ostrawie i Handlowej (Słowacja) urządza się fabryki, które produkować będą sztuczną benzynę z węgla.

Obie fabryki obliczone są na zdolność wytwórczą od 25 do 30 tys. ton benzyny rocznie.

Poza tym fabryka w Handlowej wyrabiać będzie oleje popędowe do motorów Diesla.

ALEKSANDRIA. Wczoraj rano statek powracający z odbywających się co roku uroczystości na wybrzeżu Agami, położonym naprzeciwko portu Aleksandrii, wywrócił się skutkiem zbytniego obciążenia.

Znaczna liczba osób znalazła śmierć w falach morza. Dotychczas wyłowiono 30 trupów

Rewelacje o Ministerstwie Skarbu

wychodzą na jaw podczas procesu o zniesławienie wyższych urzęd.

Sensacyjny proces o zniesławienie wysokich urzędników Ministerstwa Skarbu wniósł w dniu wczorajszym wiele ciekawego materiału.

Pierwszy zeznawał jeden z oskarżycieli prywatnych, dyrektor Izby Skarbowej w Łodzi, Rzadkiewicz.

Pierwsze ataki

W lipcu 1936 r. odbywał się zjazd dyrektorów Izb pod przewodnictwem wiceprem. Kwiatkowskiego. Atmosfera zjazdu była zakłócona, kiedy w czasie jego trwania ukazały się właśnie artykuły Lubowidzkiego, atakujące niektóre osoby.

Zaatakowani zwrócili się do dyrektora biura personalnego, Drojanowskiego (obecnego dyrektora Okręgowej Izby w Warszawie), aby Ministerstwo z urzędu wzięło w obronę tych, przeciwko którym postawiono zarzuty.

Dyrektor Drojanowski oświadczył, że zajmie się sprawą. Po upływie pół roku, kiedy ataki nie ustały, świadek zwrócił się oburzony do dyr. Drojanowskiego, który oznajmił, że Ministerstwo tą sprawą interesuje się. Ponieważ jednak akcji żadnej nie wytoczono, świadek zwrócił się do ministra Kwiatkowskiego, aby pozwolił mu osobiście wystąpić z akcją sądową przeciwko zniesławiającym.

Krzywdzący zarzut

Świadek prowadził dochodzenie dyscyplinarne przeciwko b. wicedyrektorowi departamentu Michalskiemu. Zarzut, postawiony przez oskarżonych, że świadek zezwolił na usunięcie najbardziej drastycznych dowodów w sprawie afery Michalskiego jest wielce krzywdzący i bezpodstawny.

— Nie miałem — oświadcza dyr. Rzadkiewicz — ani ze strony sędziego śledczego, ani władz przełożonych żadnych zastrzeżeń.

Następny ze świadków komendant ekspozytury Straży Celnej w Warszawie, kpt. Kuźmiński, nie wnosi nic istotnego do sprawy.

Natomiast sensacyjnie brzmiały zeznania oskarżyciela prywatnego, dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu, Sieradzkiego.

Dyr. Sieradzki był do 1931 r. wiceprokuratorem Sądu Okręgowego w Warszawie, po czym został mianowany na stanowisko naczelnika wydziału personalnego w Okręgowej Izbie Skarbowej w Warszawie. Przez pewien czas był zastępcą dyrektora biura personalnego w Ministerstwie Skarbu.

— Postawiono mi zarzut — mówi dyr. Sieradzki, że z wziązku ze sprawą Michalskiego chciałem osłonić jego nadużycia i przeprowadziłem „włoski strajk" wobec sędziego śledczego Kleinerta, który prowadził śledztwo przeciwko Michalskiemu, nie przesyłając żądanych akt.

Po ukazaniu się tego artykułu zwróciłem się do dyrektora Drojanowskiego z zapytaniem, w jaki sposób zamierza Ministerstwo zareagować na to.

Uważałem za niewskazaną akcję osobistą, aby nie wywoływać wobec sądu wrażenia, że jestem w dwuznacznej pozycji, bo Ministerstwo mnie nie osłania.

Kilkakrotnie poruszałem tę sprawę z dyr. Drojanowskim i otrzymywałem odpowiedź, że sprawa znajduje się w toku rozmów. Ani razu nie doszła mnie wieść, jakoby Ministerstwo nie zamierzało wyciągnąć konsekwencyj w stosunku do autorów artykułu.

Kiedy sprawa się przeciągała, wniosłem bezpośrednio do ministra prośbę o zezwolenie mi na wytoczenie procesu osobiście.

Zezwolenie ministra

W rozmowie ze mną wiceminister Świtalski powiedział, że minister Kwiatkowski zezwolenia nam nie da i w ogóle uważa tę akcję za manifestację z naszej strony.

W kilka dni później zezwolenie pana ministra otrzymałem.

Co do akt dochodzeń, prowadzonych przez dyr. Rzadkiewicza przeciwko Michalskiemu, a żądanych przez sędziego śledczego Kleinerta, sprawa tak się przedstawia:

Sędzia śledczy zażądał akt, dotyczących Michalskego. Akta te zostały wysłane drogą urzędową. Później sędzia Kleinert w rozmowie telefonicznej ze mną powiedział, że w przesłanych aktach najważniejszych rzeczy nie ma.

Poszukiwania akt

Zapytałem, o co chodzi, sędzia śledczy powiedział, że musi mieć akta dochodzeń dr Rzadkiewicza. Akt tych początkowo nie można było odszukać.

Prosiłem naczelnika Pothsa, który był przed tym sędzią śledczym i kolegą sędziego Kleinerta, aby o ile posiada odpisy dochodzeń dr. Rzadkiewicza, przesłał sędziemu. Jednocześnie zarządzono poszukiwania akt..

Akta znaleziono za fotelem w gabinecie dyr. Zielińskiego między starymi gazetami i aktami.

Interwencja sędziego Kleinerta była, zdaje się, koło godziny 2 po południu, zaś akta odesłano około 11-ej przed południem. Zastanawiałem się, skąd ten gwałt o akta? Sprawa Michalskiego ciągnie się od 3 lat, a tu nagle taki gwałt!

Odnoszę wrażenie, że niesumienni ludzie informowali pana sędziego Kleinerta.

Tu chciałem powiedzieć w ogóle o atmosferze plotek, jaka panuje wśród skarbowców.

Za czasów urzędowania w prokuraturze, przyzwyczaiłem się do tego, że we wzajemnych stosunkach panuje życzliwość, koleżeństwo.

Niesłychana różnica

Kiedy objąłem stanowisko w biurze personalnym Okręgowej Izby, zdziwiła mnie niesłychana różnica. Zaobserwowałem wśród urzędników brak jakiegokolwiek współdziałania. Były to raczej sejmiki ludzi, którzy delegowali na różne stanowiska, przenosili na inne miejsca służbowe i t. d.

Co więcej, w poczcie urzędowej pochwyciłem listy, kierowane do młodych urzędników, nieraz mających 2 tygodnie służby, aby donosili o moralnych i umysłowych kwalifikacjach przełożonych.

Postanowiłem to radykalnie zmienić: politykę personalną ja robię, a nie sejmikujące nieroby po korytarzach.

Zauważyłem, że taką atmosferę plotek wytwarzają albo nieroby, albo ci, których w społeczeństwie się nazywa, że mają uraz psychiczny na punkcie skarbowości. Są to ci, co z zasady kwestionują każde zeznanie płatnika, nieufnie się do każdego interesanta odnoszą.

I ludzie tego rodzaju mieli posłuch. Przypominam sobie, że 3 lata temu pewien referent nie oddał do egzekucji pewnego tytułu na znaczną sumę. Kiedy naczelnik Kaczyński zauważył to zaniedbanie, zagroził referentowi postępowaniem dyscyplinarnym.

Referent wszczął alarm. Naczelnika miano przenieść z Warszawy do Nowogródka.

I trzeba było aż interwencji wiceministra Staniszewskiego, aby przeniesienie nie nastąpiło.

Później się mówiło, że naczelnik Kaczyński miał zostać przeniesiony za to, że złożył obciążające Michalskiego zeznanie. Tak to urastała plotka.

Inny wypadek miał miejsce przed rokiem. Urzędnik Wyrtych wystawił tytuł egzekucyjny na... 3 grosze. Było to niedopuszczalne. Sprawa oparła się o ministra Kwiatkowskiego, który powierzył ukaranie wiceministrowi Świtalskiemu.

Zna kulisy

Postanowiono urzędnika przenieść, a mimo to po dziś dzień decyzja jest nie wykonana. Są to owe kulisy.

Tu dyr. Sieradzki mówi o tym, że w ogóle kulisy zna i niniejsze sprawy.

— Istnieją w Ministerstwie jakieś tajemne siły.

Dyr. Sieradzki pozostaje pod obstrzałem pytań obrońców przez dłuższy czas.

Odpowiada, że na urzędowych stanowiskach (i to dość wysokich) pozostają ludzie, którzy w tej sprawie zeznawali jako świadkowie w sposób kłamliwy.

Wiele cierpkich słów dyr. Sieradzki ofiarowuje dyr. Drojanowskiemu, który, zdaniem świadka, tym tajemnym siłom ulegał.

Udawał słowika

Na pytanie adw. Berlanda, czy świadek może coś powiedzieć charakterystycznego o oskarżonym Lubowidzkim, autorze inkryminowanych artykułów, dyr. Sieradzki odpowiada:

— Tak. Wlazł na drzewo i udawał słowika.

— Czy z tego powodu był poddawany ekspertyzie psychiatrycznej?

— Nie wiem.

— A może był uznany za nie poczytalnego

Świadek pozostaje w milczeniu.

Oskarżony Lubowidzki zadaje sam pytania dyr. Sieradzkiemu, zapytując m. inn. o dwukrotne awanse urzędniczki Niedziałkówny, przenoszenie urzędników z Mławy, a zwłaszcza niewiast.

Dyr. Sieradzki wyjaśnia, że Niedziałkówny nie awansował. Wie, że jest to bardzo dobra urzędniczka.

Krwawe starcia ze strajkującymi

NOWY YORK. W Pittsburgu doszło w wytwórni stali „Heppen" do krwawych starć między strajkującymi robotnikami a policją. 9 osób odniosło ciężkie rany.

Obława na wilki

W dniach 20 i 23 b. m. odbyła się na Polesiu, zarządzona przez starostwo powiatowe w Łunińcu obława na wilki, które w ostatnich czasach stały się plagą tych okolic. W obławie tej wzięło udział 500 ludzi, jako nagonka oraz 70 myśliwych. W pierwszym dniu obławy padło 7 wilków, w drugim zaś 5.

Zatonął żaglowiec

PARYŻ. U wybrzeża Boulogne sur mer zatonął żaglowiec, którego załogę stanowiło 9-ciu młodych ludzi. Czterech spośród nich zatonęło, pozostali zostali wyratowani przez rybaków.

Spłonęło 2 miliony litrów nafty

BUENOS AIRES — Wielki pożar, który wybuchł wczoraj w składach nafty w Campano, został ugaszony. Spłonęło około 2 milionów litrów nafty.

Zakwitły powtórnie wiśnie

Z Mogilna donoszą: W sadzie ogrodnika Baranowskiego w Mogilnie zakwitły po raz wtóry wiśnie, które pokryły się bujnym kwieciem.

Ulubieniec Hollywood - gangsterem

Miasto filmowców Hollywood szaleje za golfem. Zresztą, sport ten uprawiany z pasją w Ameryce i Anglii, ma w ogóle wielu zwolenników. Grać w golfa należy do dobrego tonu.

Nic więc dziwnego, że mistrz golfa w Hollywood Bing Grosby był ulubieńcem wszystkich artystów filmowych, stałym bywalcem ich salonów. Wiadomo jednak, że każda gwiazda z czasem przestaje błyszczeć.

Naprzód zaczęto nieśmiało przebąkiwać, że mieszka w Hollywood pewien młody człowiek nazwiskiem Jon Montague, który gra wspaniale w golfa. Wreszcie nieznajomy zagrał z Crosbym i odniósł zwycięstwo. Oczywiście zajął natychmiast miejsce swojego poprzednika. Wszystkie domy stały przed nim otworem.

Nowy mistrz był bardzo skromny, nie afiszował się publicznie, ale za to błyszczał wieczorem na towarzyskich przyjęciach. Był to mężczyzna atletycznej budowy i wykonywał różne cyrkowe kawały bawiąc tym zebranych.

Nowa sława golfa miała tylko jedną niezrozumiałą słabostkę. Montague nie znosił fotografów. Gdy tylko zauważył, że ktoś go fotografował, obojętnie w jakich okolicznościach, zmuszał filmowca do wydania mu filmu. Płacił zresztą niejednokrotnie wysokie sumy.

Zdarzyło się jednak, że znany dziennikarz sportowy i entuzjasta golfa Grantland Rice przybył do Hollywood. Zobaczył tutaj Montague i doszedł do wniosku, że jest to nowa gwiazda golfa. Postanowił go wylansować, by mistrz z Hollywood pojechał do Anglii bronić barw amerykańskich.

W prasie ukazały się artykuły o nowej gwieździe. Nie zabrakło również fotografij. Podczas gdy sportowcy radowali się odkryciem Grantland Rice, urzędnicy policji śledczej badali zdjęcia mistrza z Hollywood. Twarz wydawała się im dziwnie znana.

Policja w Nowym Jorku zażądała aresztowania ulubieńca Hollywood donosząc, że pan ten zwie się Harald le Verne Moore i był poszukiwany przez policję i rozpisano za nim listy gończe.

Aresztowanie jego wywołało burzę protestów wśród artystów kinowych, zwolenników golfa. Posypały się prośby błagalne do gubernatora, by zwolnił aresztowanego.

Aktorzy urządzili składkę i zebrali odpowiednio dużą sumę na kaucję.

Mistrz golfa uzyskał chwilową wolność i gangster gra w golfa ku zadowoleniu swoich możnych, filmowych przyjaciół.

Na mistrzostwa do Anglii jednak nie pojedzie, gdyż będzie musiał powędrować do więzienia do Nowego Jorku.

Żołnierze opiekują się małpami

Twierdza Gibraltar jest jak wiadomo oczkiem w głowie Anglii. Ta skała jest pilnie strzeżona, gdyż dzięki niej Anglia kontroluje Morze Śródziemne, ma wolną drogę do Indii. Ale w tej chwili nie chodzi nam o politykę.

Najdziwniejszą służbę wojskową wykonuje zapewnie pewien żołnierz na Gibraltarze. Mianowicie, rozkazem dowódcy twierdzy, co roku wyznaczony żołnierz ma pieczę nad... małpami.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że o małpach Gibraltaru pamięta się w... Londynie. W budżecie ministerstwa marynarki można więc znaleźć pozycję w wysokości 12 funtów dla „straży małp". Dziwna pozycja w budżecie marynarki wojennej. Ale istnieje.

Sumę tę otrzymuje, jako dodatek do poborów służbowych, żołnierz, któremu przypadł obowiązek opieki nad pawianami.

Małpy na ogół trzymają się swojej siedziby, mieszczącej się na szczytach skał. Tam przynosi im żołnierz kilka razy dziennie pożywienie i wodę. Zdarza się jednak, że małpy się... nudza i w poszukiwaniu rozrywek zbliżaią się do miejsc zamieszkałych przez ludzi, a więc garnizonu wojskowego.

Małpy szukają przede wszystkim ogrodów, gdzie można zarówno dobrze się bawić, skacząc po drzewach, jak i najeść się dobrymi smakołykami. Do obowiązków żołnierza — piastunki małp należy również nie dopuszczenie małp do tych wycieczek, które najczęściej kończą się nie tylko obłupieniem drzew owocowych ale i zniszczeniem.

W danym wypadku jednak służba żołnierza nie jest godną zazdroszczenia. Przepisy obowiązujące na Gibraltarze zabraniają bicia małp. Biedny żołnierz musi więc je łagodnie przekonywać. Nie trzeba chyba dodawać, że nie jest to zadanie łatwe.

Małpy jakby wiedząc o bezkarności rozzuchwaliły się na dobre i zaczęły codziennie składać wizyty w twierdzy. Z czasem zaglądały do mieszkań ludzkich, niszczac nieraz całkowicie urządzenia. Kto wie, jak długo by to trwało, gdyby nieostrożne małpy nie złożyły również wizyty w mieszkaniu dowódcy garnizonu.

Wówczas dopiero przebrała się miara cierpliwości i urządzono pogoń za małpami. Wygnano je z powortem na skały.

Apel pokojowy Ameryki

skierowany do rządów Chin i Japonii

WASZYNGTON. Sekretarz stanu Hull wystosował formalny apel do rządów Chin i Japonii o zaniechanie kroków wojennych.

W deklaracji tej oświadczył na wstępie Hull, że dwa narody powinny wyrównywać istniejące między nimi różnice we dług zasad przyjętych nie tylko przez Stany Zjednoczone, lecz przez większość narodów.

Hull przypomniał, że od chwili rozpoczęcia się zatargu Stany Zjednoczone nie przestawały nawoływać oba rządy o jego pokojowe załatwienie.

W dalszym ciągu Hull podkreślił, że oddziały wojskowe Stanów Zjednoczonych, znajdujące się w Chinach, miały zawsze jedynie zadanie pokojowe, mianowicie strzeżenie życia i mienia obywateli amerykańskich. Niemniej jednak obecna sytuacja na Oceanie Spokojnym interesuje bardzo rząd Stanów Zjednoczonych i wychodzi daleko poza zadanie obrony interesów jego obywateli.

RADIO

ŚRODA, 25.8.37 R.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dzien. por. 7.10 Muzyka. 12.03 Dzien. połud. 12.15 Felieton prawno - społeczny. 12.25 Koncert ork. Filh. Warsz. 15.45 Wiadom. gosp. 16.00 Między polskimi i francuskimi wierszami. 16.15 II Targi Poleskie. Trasmisja z Pińska. 16.45 Roman Sanguszko — odczyt. 17.00 Koncert solistów. 17.50 Kauczuk — pogadanka. 18.00 Chwila Biura Studiów. 18.15 Ze świata bajek Mickey Mouse. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Słynni dyrygenci. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert Ork. Mandolin. 20.45 Dzien. wieczor. 20.55 Pogadanka akt. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 22.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

13.00 Flet i fagot w roli instrumentów solowych. 14.00 Parę informacji. 14.06 Koncert rozrywk. 15.00 Pogadanka akt. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Koncert solistów. 22.00 Wiadomości sport. 22.05 Z „Pieśni o ziemi naszej" — „Mazowsze" — Wincentego Pola. 22.20 Muzyka lekka. 23.15 Muzyka taneczna.

Strajki okupacyjne w kopalniach

rudy żelaznej pod Zawierciem

Zakłady Hulczyńskiego w Sosnowcu uruchomiły w pobliżu Zawiercia duże kopalnie rudy żelaznej: „Jan" i „Artur".

W kopalniach tych zarobki robotnicze są bardzo niskie, poza tym traktowanie robotników jest nieodpowiednie.

W związku z tym sekretariat CZG. zwrócił się do dyrekcji kopalń o uregulowanie tych spraw.

Dyrekcja nie odpowiedziała w ogóle na postulaty robotników, jak również nie wysłała swego przedstawiciela na konferencję, wyznaczoną w inspektoracie pracy w Zawierciu.

Wobec tego robotnicy obu kopalń w ub. sobotę po południu odbyli zebrania, na których uchwalili rozpocząć akcji strajkowej.

Strajkuje ogółem około 600 robotników, którzy przebywają na terenie kopalni. Strajk ma przebieg zupełnie spokojny.

Strajk okupacyjny w hucie „Feniks" w Będzinie trwa w dalszym ciągu. Strajk ma przebieg spokojny. W dniu dzisiejszym w inspektoracie pracy w Sosnowcu odbyć się ma konferencja, celem zlikwidowania zatargu.

Tragiczne manewry

SAN DIEGO (Kalifornia). W czasie nocnych manewrów spadł wojskowy wodnosamolot. Spośród 8-miu członków załogi 6 zostało zabitych, a dwóch odniosło ciężkie obrażenia.

Kontratak wojsk rządowych

na froncie asturyjskim

SALAMANKA. — Komunikat oficjalny głównej kwatery wojsk powstańczych donosi: Na froncie asturyjskim oddziały wojsk rządowych zaatakowały wczoraj o świcie pozycje powstańców, zajęte poprzedniego dnia, zostały jednak odparte, pozostawiając na placu boju liczne zabitych.

Na froncie środkowym i południowym nie zaszło nic godnego uwagi.

Lotnictwo powstańcze wykazało wczoraj żywą działalność. W czasie walk powietrznych strącono 7 samolotów rządowych.

Korespondent agencji Havasa donosi z Walencji, że eskadry samolotów powstańczych operujące na froncie Santander, bombardowały wczoraj miejscowości Torrelaveja i Avenas de Iguna, zamieniając szereg domów w ruinę. Straty olbrzymie.

Komunikat Ministerstwa Obrony Narodowej Walencji donosi, że wczoraj artyleria wojsk powstańczych bombardowała Grenadę. Samoloty powstańcze ostrzeliwały przedmieścia miasta oraz samochody ciężarowe zdążające do Grenady.

Młodociany podpalacz lasów

okazał się zaagitowanym komunistą

PARYŻ. Wśród mieszkańców departamentu Gironde duże wrażenie wywołało aresztowanie pod zarzutem podpalenia lasów 17-letniego komunisty Andre Beau.

Podpalacza wykrył pewien lekarz, który przejeżdżając koło lasu zauważył unoszący się dym. Po długim pościgu udało się żandarmerii ująć podpalacza.

Mieszkańcy Ambares, jak podaje „La Liberte", gdzie pracował ostatnio Beau w jednym z garażów, przypuszczają, że dokonał on swego czynu na skutek podburzającej kampanii komunistów przeciw właścicielom okolicznych lasów.

Po triumfie lotniczym Włochów

Gorzkie słowa kreśli prasa francuska

PARYŻ. Jak było do przewidzenia, przygniatające zwycięstwo lotnictwa włoskiego w zawodach, zorganizowanych przez oficjalne czynniki francuskie na trasie Istres — Damaszek — Paryż, jest przedmiotem pełnych goryczy rozważań prasy paryskiej.

Nie tylko zdobycie przez załogi włoskie 3-ch pierwszych nagród, lecz przede wszystkim wyniki techniczne osiągnięte przez Włochów, dają całej prasie francuskiej powód do zasadniczych rozstrząsań.

Wyniki biegu — pisze „Le Jurnal" — stanowią surową lekcję. Dziennik przyznaje zresztą, iż wyniki biegu potwierdziły to, o czym koła francuskie wiedziały oddawna, a mianowicie nie ulegającą wątpliwości wyższość materiału lotniczego włoskiego nad materiałem francuskim. Goryczy całej klęski podkreśla jeszcze fakt — pisze „Le Petit Journal" — iż kosztowała ona Francję 3 miliony franków, t. j. sumę wypłaconą jako nagrodę Włochom plus koszty organizacji.

Radykalna „Oeuvre", zbliżona do kół politycznych, z których wyszedł minister lotnictwa Pierre Cot, nie szczędzi również ostrych słów krytyki.

Cały bieg — pisze dziennik — robił ze strony francuskiej wrażenie improwizacji, natomiast ze strony włoskiej dokładnego przygotowania i przestudiowania.

Jeśli przeciętnie biorąc, lotnictwo francuskie — ciągnie dziennik — ma tę samą wartość, jak lotnictwo państw sąsiadujących z Francją, to jednakże za wody te wykazały, iż niektórzy z sąsiadów posiadają aparaty niezwykle szybkie, których Francja nie posiada.

Dziennik wyciąga ostateczny wniosek, iż zwycięstwo Włoch jest zwycięstwem metody nad systemem nieskoordynowanym.

Lotnicy włoscy mają zabawić w Paryżu około 8 dni i zwiedzić wystawę.

Tysiące osób bezdomnych

wskutek gwałtownej powodzi w Chili

BUENOS AIRES. Donoszą z Santiago de Chile, że południowe okolice Chili nawiedziła klęska powodzi, która wyrządziła bardzo duże szkody materialne.

W okolicach miejscowości Concepcion przeszło tysiąc osób zostało bez dachu nad głową, straciszy całe swoje mienie.

Ruch kolejowy pomiędzy miejscowościami Concepcion i Coronel został wstrzymany z powodu zawalenia się tunelu i zniszczenia torów kolejowych. Ofiar w ludziach nie było.

Bezrobotni otrzymaliby pracę

ale istnieją pewne trudności

Ministerstwo Skarbu wprowadziło swego czasu ulgi przy wykupie świadectw przemysłowych dla osób, które w pierwszym kwartale roku kalendarzowego zatrudniają bezrobotnych. Jednak istnieją przedsiębiorstwa, które rozpoczynają swe czynności nie na początku roku, lecz dopiero z początkiem pewnego sezonu. Do takich przedsiębiorstw jak pensjonaty, sklepy na letniskach i t. d. stosowane są przepisy o sezonowych świadectwach przemysłowych.

Przedsiębiorstwa takie chciałyby zatrudnić większy personel, nie mogą jednakże przez wzgląd na konsekwencje w dziedzinie opłat. Z tego Izba przemysłowo - handlowa wystąpiła z odpowiednim memoriałem do władz.

Zuchwały rabunek na ulicy

Po przybyciu polskiego transatlantyku m/s „Batory" z ostatniej podróży do Gdyni, Kuścicki Antoni zatrudniony na statku w charakterze kucharza, mając wolny dzień, wybrał się na ląd celem odwiedzenia swych przyjaciół. Wizyta przeciągnęła się do późnej nocy i około godziny 2 — Kuścicki wyszedł od przyjaciół. Schodząc z ulicy Śląskiej w kierunku tunelu pod torami przy ulicy Żwirki i Wigury Kuścickiemu zastąpili drogę jacyś dwaj przechodnie, z których jeden natarczywym tonem zażądał od niego papierosa. Kuścicki jako niepalący papierosów nie posiadał, wobec czego napastnicy rzucili się na niego dotkliwie go pobili, przyczym podczas szamotania się jeden z nich wyciągnął Kuścickiemu z kieszeni portfel, w którym były różne dokumenty oraz 75 złotych gotówki. Po dokonaniu rabunku napastnicy zbiegli, zarządzony jednak natychmiast pościg policyjny doprowadził do ujęcia obu łobuzów, którymi okazali się Raguza Augustyn, 22-letni robotnik, zamieszkały przy ul. Wileńskiej 13 oraz jego przyjaciel Skonieczny Teofil 20-letni szewc z ul. Morskiej 51. — Obaj rabusie zostali przekazani do dyspozycji sędziego śledczego.

Na małej wokandzie...

Obrady abstynentów

czyli: „Wojna domowa"

(A.E.) W lokalu Wolskiego Koła Abstynentów zgromadziło się aż dwanaście osób, celem odbycia walnego zebrania.

Obrady zapowiadały się nader burzliwie. Nastrój był wyraźnie podminowany i oczy wszystkich przeciwników alkoholu kierowały się w stronę prezesa, pana Feliksa Kurzajki.

Wreszcie posiedzenie rozpoczęło się i zabrał głos przywódca opozycji, pan Michał Kaniowski:

— Szanowni koledzy, a także samo koleżanki!

Niedługo będę mówił, ponieważ że w ogóle pytlować nie lubię. Skoro o wiele jednak wziąłem na gadanie, to tylko w tem zamiarze, ażeby jednego z nas zesobaczyć na perłowo. Któren to jest, ferajno kochana?

— Felek!! — krzyknęli zebrani.

— Faktycznie, że Felek, prezes nasz od siedmiu boleści, teraz obecnie na stołku niespokojnie się wiercący. O niem to właśnie chciałem mówić.

Pytam się, czy to jest sprawiedliwość. ażeby prezes abstynentów wódkę chlał przez żadnej odsapki?

Żeby zamiast ze ślubną małżonką, w rynsztoku się po nocach wylegiwał?

To świństwo, bracia kochane, nie żadna sprawiedliwość!

O wiele było powiedziane, że zabronięte wódkie chlać, znakiem tego wara od wódki, pętaku! Żebyś koniaczku łyknął, lub innego tronku, nie miałbym do ciebie żalu. Ale żeby prezes ordynarne siwuche trąbił?

Wszystko to jednak lipa, darowalibyśmy mu te grzechy, koledzy kochane. Słabość rzecz ludzka.

Ale, że dzisiaj — na walne zebranie! — zalany przydymał, za to już mu obowiązkowo trza na poleońskie grzanie uskutecznić!

Pan Kaniowski skłonił się i usiadł. A wówczas podniósł się z krzesła prezes Kurzajka i rzekł, z trudem powstrzymując czkawkę:

— Nie będę się zapierał, żem pił, ponieważ i tak wiary mi nie dacie. Widać tęgo ode mnie monopol jedzie, skoro jeżeli Kaniowski zatkanem łądziolem go poczuł.

Ale weźcie pod rozwagie, żeście mnie niedawno, jako prezesowi, miesięczny urlop dali. Znakiem tego mam cheba prawo ździebko pogazować?

Co się zaś tyczy mojego całorocznego picia, to wszystko, uważacie, przez dusze moje wrażliwe.

Patrzę ja po świecie i martwię się serdecznie, że ludziska chlają wódeczność, jak te świnie. Co ujrzę cykniętego, to aż mi się zimno ze żalu robi.

A że cykniętych u nas, chwalić Boga, nie brak, znakiem tego cały dzień zziębnięty chodzę. No, i muszę czasem łyknąć z jednego na rozgrzewkę, bo bym całkiem zamarzł, koledzy kochane!

Przemówienie prezesa wywołało gorącą dyskusję. Zebranie podzieliło się na dwa wrogie obozy i powstała wojna domowa, która zaprowadziła panów Michała Kaniowskiego i Juliusza Kłódkę na dwa dni za kratki.

Samolot rozbił się o masyw skalny

BUENOS AIRES. Samolot Panagra-Douglas utrzymujący stałą komunikację między Buenos Aires i Santiago, rozbił się w poniedziałek w prowincji San Luis o masyw skalny wysokości 800 mtr. Załoga samolotu poniosła śmierć na miejscu.

Katastrofa na dworcu w Nowym Jorku

NOWY JORK — Przy wjeździe na dworzec w Nowym Jorku wykoleił się pociąg. 26 osób zostało rannych, a przeszło 100 kontuzjowanych.

Frontem do Morza

Juljusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

…emniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić …emiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jed… … zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do se… i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Al Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale… nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Tomasz pozornie ustąpił bratu. Pewnego jednak wieczoru powiedział Alfredowi, że Hanka jeździ do Tudziewicza do Milanówka.

Alfred, powodowany zazdrością, ruszył do Milanówka „rozprawić się" z hrabią.

W Milanówku zastawiono na niego zasadzkę. Wyrwał się jednak, raniwszy trzy osoby, po czym zmusił Hankę do udania się z nim.

— Trzeba zaraz zatelefonować do pana gospodarza! — domyślił się.

Zostawił staruszkę i, nie pytając o przyzwolenie, wbiegł do pokoju. Wiedział gdzie jest telefon.

Drżącym głosem zameldował się służącemu pana Notylskiego, że jest dozorcą i musi w pilnej sprawie rozmawiać z samym panem Notylskim.

— Nie ma pana?... O, jej! — łabiedził. — Tu taka przykrość!... Niech pan powie, gdzie go szukać, bo trzeba pilnie!... Ja sam nie wiem, czy do policji czy jak?... Tu ma przyjść?!... Ano, dobrze, dobrze!

Pan Notylski telefonował przed pół godziną do Hanki i uprosił ją, by poszła z nim na czarną kawę. Służący słyszał jak umawiał się z nią i obiecywał, że za godzinę przyjedzie po nią.

Oczekiwał zatem dozorca z wielką trwogą i niecierpliwością zjawienia się „pana gospodarza", jeszcze raz dopytując się o szczegóły najścia, a pani Czernowa nie szczędziła ich, przypominając sobie coraz dokładniej, jak to uchyliła drzwi, jak „bandyta" wsunął nogę, jak nie chciała go wpuścić, a przynajmniej usiłowała zamknąć drzwi na łańcuch, żeby naradzić się z wnuczką czy będzie z nim rozmawiała, czy też nie, jak ją chwycił za gardło, jak straciła przytomność...

Dozorca drapał się w głowę, chwytał za skronie, otrząsał się, coraz bardziej przejęty.

— Chyba do policji trzeba... Ale może lepiej jak przyjedzie pan gospodarz... Może nie będzie chciał... Takie to wszystko dziwaczne... Nic nie wiadomo... Czego ci ludzie chcą... Bo, moja pani, jeszcze takiego lokatora, a właściwie lokatorki nie miałem, żeby tak trzeba było pilnować, jak jakiego skarbu... Nic nie rozumiem...

Niewiele też zrozumiał z tego, co mu opowiadała staruszka, plącząc hrabiego z Notylskim, z jakąś panną, ślubem i wyjazdami. Wyrosła z tego wszystkiego w głowie pana dozorcy niezmiernie fantastyczna i bardzo oddalona od prawdy historia, że to właśnie panna Czernówna jest córką jakiegoś hrabiego, że czyhają na nią, ale kto i po co, tego już nie umiał powiązać ze sobą.

Tak ich zaszedł Notylski.

— Co się tu dzieje? — spytał zdziwiony, widząc dozorcę, siedzącego z panią Czernową w przedpokoju.

Jednocześnie zaczęli mu obydwoje opowiadać ze stękaniem i jękami.

Notylski zrozumiał tylko jedno:

Jakiś zbir wpadł do mieszkania Czernówny, chciał udusić staruszkę i uprowadził ze sobą Hankę.

Pobladł i pobiegł natychmiast do telefonu.

Połączył się z komisariatem policji. Obiecano mu wysłać natychmiast wywiadowców i policjantów. Wrócił zatem do pani Czernowej i gorączkowo dopytywał się o szczegóły.

W ciągu kilku minut po alarmie zjawili się przedstawiciele władzy. Już znacznie składniej mógł im powiedzieć, co zaszło.

Policja wszczęła natychmiast śledztwo.

— Czy pan ma jakieś podejrzenia? — spytał wywiadowca Notylskiego.

— Tak, naturalnie! To mógł zrobić tylko jeden z braci Demskich!...

— Cóż to za jedni?

Notylski opowiedział pokrótce, że to przybysze z Ameryki. Obydwaj zalecali się do panny Czernówny, która jest panną o wyjątkowej urodzie.

— Nie wiem dokładnie, co to za jedni, czym się zajmują. Kto wie, czy to nie handlarze żywym towarem. Według mnie, to ludzie bardzo podejrzani. Trzeba natychmiast obu aresztować!...

Dowiedziawszy sią adresu Demskich, dwaj wywiadowcy ruszyli do ich domu. Pozostali jeszcze badali panią Czernową, dozorcę, dopytywali się jeszcze o szereg szczegółów Notylskiego.

Wywiadowcy, którzy się udali do domu Demskich, zastali Tomasza, pijącego kawę i czytającego popołudniowe dzienniki w gabinecie, dokąd zaprowadził ich Sylwester.

Tomasz Demski udał wielkie zdziwienie, dowiedziawszy się, że ma przed sobą przedstawicieli władz śledczych.

— Czy pan nigdzie nie wychodził dzisiejszego wieczoru? — padło pytanie.

— Nie. Całe popołudnie byłem w domu, towarzysząc chorej siostrze — podał od razu alibi.

— Pan ma brata? Czy jest również w domu?

— Zdaje się, że nie ma go w domu. Wyjechał zapewne do jakiegoś nocnego lokalu. Zapewne wróci koło dwunastej. Jeśli panowie mają do niego jakąś sprawę, proszę powiedzieć, gdzie się ma zgłosić, a przyjdzie lub zatelefonuje rano do panów.

— Sprawa jest bardzo pilna... I trochę przykra.

— Pilna i przykra? — zdziwił się Tomasz. — Co mają panowie na myśli?

— Czy panowie znają pannę Czernównę?

— Owszem. Znam panią tego nazwiska.

— Proszę wybaczyć naszą niedyskrecję, ale taki, niestety, jest nasz obowiązek. Czy znają panowie tę panią bardzo dobrze?

— Owszem... Mój brat jest jej narzeczonym. Jeśli nie formalnie jeszcze, to w każdym razie za takiego uchodzi w naszej rodzinie.

— Ach, tak?...

— Czy to panów dziwi? — uśmiechnął się Tomasz.

— A pan Notylski? Czy to też panów znajomy?

— Owszem. Poznaliśmy tego pana w towarzystwie. Nie łączą nas jednak bliższe stosunki.

— Czy moglibyśmy skorzystać z telefonu?

— Proszę bardzo! Służący panów zaprowadzi! — powiedział Tomasz, naciskając guzik dzwonka.

Kiedy wywiadowcy znaleźli się sam na sam w sąsiednim pokoju, jeden z nich powiedział do drugiego:

— Jakaś paskudna afera. Pewnie ten bogaty Notylski jest kochankiem tej dziewczyny i sypie gościa.

— I mnie się tak zdaje... Po diabła facet miałby porywać swoją narzeczoną?... — mruknął drugi, nakręcając numery, żeby połączyć się z komisariatem

— Hallo — powiedział. — Tu Siczek i Kabłoński. Mówię z mieszkania pana Demskiego... Jakto, co robimy u Demskiego?... Przecież w sprawie porwania Czernówny... Jak mówisz?... Demski w Milanówku?... Trzech rannych?... Rany boskie?... Jak? Jak?...

Drugi podsunął się żywo.

Tomasz słuchał ich rozmowy w sąsiednim gabinecie. Zacisnął palce z całej siły na tubie telefonu.

Sądził, że zjawienie się wywiadowców łączy się ze sprawą, którą sam ukartował, a tymczasem dowiadywał się niespodziewanych wyników.

Dowiedział się o pobycie hrabiego w Milanówku od pana Teosia. Pani Gojkowa i całe jej towarzystwo doszło do przekonania, że zgoda z Demskimi może być popłatniejsza. Już sam fakt, że ich siostra dopuściła się bądź co bądź nawet dla ich wynaturzonych umysłów niezwykłego wybryku, nasunął im myśl o pewnych możliwościach szantażu. Po obrabowaniu Notylskiego z pieniędzy, które przy sobie posiadał, doszli do wniosku, że będzie dobrze powiedzieć o wszystkim Demskim, wymagając pieniędzy za milczenie, za rany, zadane przyjaciołom, za straty i urojone koszty.

Zjawił się więc u Demskich Bliźniak i odbył z nim rozmowę. Tomasz przyjął go przychylnie, od razu poznawszy w nim zranionego przez siebie łotrzyka i dowiedział się od niego, że Tudziewicz leczył się w pobliżu w melinie przyjaciela Bliźniaka.

Dowiedział się zatem, czego chciał.

I wtedy zjawił się w jego głowie szatański plan usunięcia brata — rywala: niechże Alfred „sprzątnie" — jak przyobiecał — Tudziewicza, a jednocześnie sam wpadnie. Zaraz też zawiadomił z rozmównicy telefonicznej policję, że jeszcze tego samego dnia szykuje się napad na willę Notylskiego w Milanówku. Był pewny, że potrafi podniecić do czynu swego brata i wysłać go do Milanówka...

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Część II Kontrofensywa na Białorusi

25.

Rozsypaliśmy się krótką linią obok futoru.

— Koniowody w tył do lasu!

Ruszyli koniowodzi w tył cwałem do lasu, my zaś, garstka musimy osłaniać odwrót piechoty. Dajemy ognia do podbiegających bolszewików. Zatrajkotały cztery nasze tarczowe „Colty".

Nacierający na nasz odcinek bolszewicy zatrzymali się. Jeszcze niektórzy chcą biec naprzód, lecz celne nasze strzały robią swoje. Padają na ziemię, kryjąc się w zbożu, kilku pada, aby się więcej już nie podnieść.

Trzymamy się jak najdłużej, bowiem każda minuta jest dla nas droga. Aby tylko piechota wycofała się i zajęła na skraju lasu nowe stanowiska.

Bolszewicy prą znów naprzód. Musimy się wycofać. Zrobiliśmy swoje. Piechota nasza znajduje się pod osłoną drzew w lesie, my zaś pojedyńczo ostrzeliwując się bez przerwy, wycofujemy się do lasu, gdzie czekają nasze konie.

Zbliża się wieczór. Niebo zasnute ciężkimi, ołowianymi chmurami. Poczyna padać drobny deszcz. Strzały ucichły. Bolszewicy zaniechali dalszego atakowania naszych pozycyj.

Piechota polska, zająwszy linię na skraju lasu, okopuje się i umacnia na zajętych stanowiskach. Szwadron nasz rusza z miejsca, biorąc kierunek w lewo.

Deszcz pada, chwilami pociąga chłodny wiatr. Robi się zimno. Przemoczone ubranie zaczyna przylegać do ciała. Jedziemy smutni, zziębnięci i przygnębieni. Jedynym marzeniem naszym jest zajechać gdzieś na kwatery, zrzucić z siebie mokre szmaty i potem w cieple przytulnej białoruskiej chaty, na suchym posłaniu spać, spać!

Już dobrze się ściemniło, kiedy dojechaliśmy do jakiejś wioski i ku mojej radości, dostaliśmy rozkaz zająć kwatery.

Wpadliśmy we czterech uradowani do wyznaczonej nam zagrody wiejskiej. Wprowadziwszy konie do obórki, oraz rozsiodławszy je, daliśmy im siana. Za chwilę wchodzimy do chałupy.

Wesoły blask trzaskającego w piecu ognia rozsiewał po izbie ciepło, a zapach warzonej strawy łaskotał kusząco podniebienie.

Gościnna gosposia prosi siadać przy piecu i rozgrzewać się, przy tym ubolewa nad nami, że tacy młodzi chłopcy muszą znosić trudy wojenne w taką psią pogodę.

Zakrzątnęła się żywo i za chwilę postawiła przed nami garnek gorącego mleka. Rzuciliśmy się skwapliwie na podany nam posiłek, gdy wtem wszedł do chaty łącznik od dowódcy szwadronu, dając nam rozkaz, abyśmy natychmiast we trzech zameldowali się z końmi u dowódcy, gdzie otrzymamy instrukcje i pojedziemy na patrol.

Zakląłem siarczyście i rad nierad ruszyłem z dwoma kolegami do koni, aby stanąć na rozkaz u dowódcy.

Dowódca wyznacza nam marszrutę, polecając spatrolować wyznaczony odcinek i wieś, w której prawdopodobnie kwaterują bolszewicy.

W złych humorach, klnąc na czym świat stoi, ruszyliśmy naprzód. Deszcz wciąż pada, a ziąb przejmuje do szpiku.

Ciemno, choć oko wykol. Konie człapią głośno po rozmokłej ziemi, zapadając co chwila w kałuże wody i błota.

Na wspomnienie, że musieliśmy zostawić ciepłą chatę, gorące mleko i posłanie z suchej słomy cholera nas bierze. No, ale trudno, wypoczniemy innym razem.

Im dalej posuwamy się naprzód tym więcej zaczynamy uważać, aby w ciemnościach nie wpaść gdzie na nieprzyjaciela. Jednak nikogo nie spotykamy. Deszcz tylko siepie po przydrożnych zaroślach.

W końcu dojeżdżamy do miejsca, gdzie droga się rozgałęzia w dwóch kierunkach. Nie wiemy dokładnie którędy jechać czy na prawo, czy na lewo. Trzeba by kogoś zapytać, którędy jechać do wskazanej nam przez dowódcę wioski.

Na chybił trafił jedziemy na prawo. Wkrótce zamajaczyły przed nami jakieś budynki. Zbliżamy się więc ostrożnie.

Stoi jakiś futor samotny w polu. Trzeba jednak zapytać mieszkańców futoru o drogę. Podjeżdżam do stojącej przy drodze chaty i stukam w okno. Po chwili słychać szmery w chałupie.

Skrzypnęły drzwi i ukazał się w nich chłop, który wychyliwszy sie do połowy, zapytał:

— Kto to?

Podjechałem do niego i zapytuję po rosyjsku o drogę do wsi. Chłop objaśnił nam, że trzeba jechać prosto drogą jeszcze ze dwie wiorsty.

Następnie zapytałem go, czy nie widział gdzie w pobliżu bolszewików. Chłop zrobił zdziwioną minę, spojrzał na nas uważnie i rzekł:

— Bolszewiki? Przecież u mnie w stodole nocują:

— Gdzie? — zapytałem nie dowierzając.

— No tam, w mojej! — odrzekł i wskazał ręką na oddaloną o kilka metrów stodołę.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

25 SIERPIEŃ

ŚRODA
Ludwika kr. franc., Grzegorza, Generiusza.
Słowiański: Namysława, Sieciesława.
Słońca wsch.: 4.34, zach. 18.41.
Księżyca wschód: 19,29, zach. 8.55.

HISTORIA PODAJE:

1526 Zygmunt I wjeżdża urocz. do Warszawy.
1660 Groźny pożar katedry w Gnieźnie.
1674 Jan III Sobieski odbiera Bracław.
1920 Litwini zajmują Wilno.

PRZYSŁOWIA:

Jak Bartłomiej nie zasieje
Nie pokropi Idzi,
To się żyta mało w polu widzi.

KTO NIE WIE, ŻE:

W roku 1935 było w Polsce ogółem 153 upadłości.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

W teatrze. W dramacie Szekspira „Ryszard III", w momencie, gdy wszystko ucieka z placu boju, woła Ryszard:

„Konia, konia, królestwo za konia!"

Aktor musi w tych sławach wyrazić rozpacz.

W tym, gdzieś z galerii odzywa się głos:

„Czy nie wystarczyłby ci osioł?"

Na to Ryszard zaraz odpowiada:

„Ależ naturalnie, przyjdź tylko tu na scenę".

HUMOR

TEŻ PRZYSŁOWIE

Ceny w restauracji zostały przesolone. Gość unosi się:

— Dodajecie do rachunku na wet datę?

Kelner: — A dlaczegóż by nie? Czas to pieniądz!

NIEPOROZUMIENIE

— Mamo, przedstawię ci dzisiaj czarującego młodzieńca.

— Dziękuję ci, drogie dziecko, ale nie mam zamiaru znowu wyjść za mąż.

Pośmiertna spowiedź w testamencie

Dopiero teraz świat dowiedział się o straszliwych morderstwach

Wstrząsającym dokumentem jest testament niejakiego Allana Garwina, rentiera zamieszkałego w Orville, zmarłego dn. 17 lipca b. r. w 72 roku życia. Garwin należał do zamożnych mieszkańców wymienionego miasta i w ostatnich latach nosił chętnie pomoc potrzebującym. Po jego śmierci prasa miejscowa zamieściła pochlebne wspomnienia o dobroczyńcy Orville.

W myśl życzenia zmarłego testament otworzyno dopiero 3 tygodnie po jego zgonie. Dokument ten składał się z dwóch części: w pierwszej zmarły rozporządził swoim majątkiem, który wynosił 80 tysięcy dolarów. Cała suma została rozdzielona między instytucje filantropijne miasta Orville. Druga część testamentu jest właściwie spowiedzią.

Garwin opowiada dzieje swo jego życia. Pisze, że od wczesnego dzieciństwa cierpiał na chorobliwą skromność i brak woli. Uważał się za upośledzonego, gorszego od wszystkich. Utrudniało mu to pobyt w szkole. Ów brak zaufania do siebie samego prześladował go na każdym kroku.

Gdy w 20 roku życia, po śmierci swego ojca, wszedł w posiadanie firmy maklerskiej w Prentyville, doprowadził ją w ciągu niespełna 3 miesięcy do ruiny. Powodem była tylko nie wiara w siebie, brak decyzji.

W tym czasie nasunęła mu się myśl, że tylko dokonane morderstwo potrafi wzbudzić weń zaufanie do siebie. Przez kilka dni zastanawiał się li tylko nad tym chorobliwym, zbrodniczym planem, i wreszcie postanowił go zrealizować.

Utopił podczas kąpieli 18 letnią dziewczynę nazwiskiem Betty Wildone. Nikt nie pomyślał nawet, że dziewczyna padła ofiarą morderstwa, ogólnie przypuszczano, że utonęła podczas kąpieli. Garwin miał poczucie, że jest nie wykrytym mordercą. Czyn ten, jak pisze w testamencie, „wykazał dobitnie jego wyższość duchową nad społeczeństwem i jego urządzeniami bezpieczeństwa bliźniego".

To morderstwo, które podobnie jak wszystkie następne dokonane przez Garwina, pozostało nie wykryte, wpłynęło zna komicie na samopoczucie Garwina. Rzucił się w wir interesów, dokonywał trudnych transakcyj i zdołał uzyskać sobie uznanie w świecie handlowym. Na wszystkich robił Garwin zawsze wrażenie człowieka normalnego i nikt nie podejrzewał, że bestia mieszka w duszy tego człowieka.

„Zastrzyk" samopoczuciowy pierwszego morderstwa działał przez 5 lat. Po tym wpadł znowu w depresję i, już bez większej walki wewnętrznej, opracował plan następnego morderstwa. Ofiarą jego został 42 mężczyzna Ranstone, którego zabił na szczerym polu.

Ani cień podejrzenia nie padł na niego. Garwin wybierał swoje ofiary bardzo starannie. Nie były to osoby, które miały jakąkolwiek styczność z nim, byli to najzupełniej obcy mu ludzie.

W ten sposób śledztwo nie mogło dać żadnych wyników. W testamencie Garwin wymienia i drobiazgowo opisuje 6 mordów, których dokonał.

Podaje dokładnie imię i nazwisko, wiek i zawód ofiary. Dołączone są również wycinki z gazet z opisem morderstwa oraz wynikami dochodzeń policyjnych.

Policja w Orville, gdzie Garwin mieszkał w ciągu ostatnich 6 lat, nie wierzyła jednak testamentowi. Wdrożono więc dochodzenie, mające na celu zbadanie faktów, podanych przez Garwina.

Wszystko zostało potwierdzone.

Garwin wyjeżdżał pod pretekstem załatwienia sprawy handlowej i dokonywał morderstw. Skuteczność morderstwa na jego samopoczucie trwała od 4 do 10 lat. Ostatniej zbrodni dokonał Garwin w roku 1930. Następnie wycofał się z interesów.

Samopoczucie nie było mu już więc potrzebne.



W dzielnicy europejskiej w Szanghaju, wybuchła w tych dniach bomba. Bomba spadła na angielski dom towarowy, który widzimy na zdjęciu. Siła wybuchu była straszliwa: dom został zniszczony.

Uznanie dla polskich harcerzy

za wspaniałą postawę na dorocznym Jamboree w Holandii

W tych dniach powrócił z Holandii do Warszawy komendant wyprawy harcerskiej na Jamboree, który przywiózł szereg cennych enuncjacyj, świadczących o uznaniu wybitnych osobistości dla pracy dokonanej przez naszych harcerzy na międzynarodowym zjeździe skautów. M. in. biskup Haarlemu w odręcznym liście do komendanta wyprawy dziękuje polskim harcerzom za udział w uroczystej mszy i Komunii Świętej, które miały miejsce w katedrze Haarlemskiej.

„Za waszym pośrednictwem wyrażam moją najgłębszą sympatię dla Polaków, mieszkańców opromienionego sławą zwycięstw i katolicyzmu kraju, oraz udzielam wam z całego serca błogosławieństwa" — kończy biskup Jan Piotr.

Były minister spraw wojskowych Holandii, gen. Deckers, nadesłał list, w którym pisze: „Byłem naprawdę zachwycony wspaniałą defiladą wyprawy polskiej, podziwiałem doskonały porządek i wyśmienitą waszą postawę. Byliście najbardziej wyborową grupą, z którego to powodu składam wam gorące powinszowania".

Nie trzeba chyba podkreślać, jak wielkie znaczenie dla propagandy Polski za granicą miała postawa naszych harcerzy.

Tragiczne ślady

Kapitan norweskiego kutra rybackiego, który udał się na połów ryb w okolice Dove-Bai na Spitzbergu, natrafił na resztki namiotów, płaszcz nieprzemakalny, lunetę, szczątki łodzi i liczne drobiazgi pochodzenia niemieckiego.

Przypuszczalnie chodzi tu o obóz, należący do niemieckiej wyprawy polarnej Schröder-Strand z r. 1912, która zginęła bez śladu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy możliwe jest takie małżeństwo?

P. Z. W. Z OKĘCIA żali nam się: „Jestem bardzo przygnębiony. Poznałem przypadkowo pewną niewiastę. Było to już dawno. Znałem już inne kobiety, bo mam 29 lat, ale dziwnie pociąga mnie ta właśnie.

Od pierwszego wejrzenia zakochałem się w niej. I kocham ją coraz więcej. Co prawda, jest ode mnie o trzy lata starsza. Ale to drobnostka. Jest na oko znacznie młodsza, ładna, zgrabna. Jest dobra, ma bardzo dobre serce, nieraz aż za bardzo, ale nigdy tego nie nadużywam.

Kocham ją bardzo, może nawet trochę zanadto. Jestem cały jej oddany. Ona mnie nie kocha. Lubi mnie tylko i przyzwyczaiła się do mnie.

Kiedyś musiała widocznie kogoś kochać. Nie wiem, czy jeszcze tej miłości nie zapomniała. Coś jest w tym. Niekiedy ktoś ją odwiedza. Mówi mi o tym i zapewnia, że miłość tu w grę nie wchodzi. Mnie to jednak strasznie boli.

Twierdzi, że nie lubi męskiego towarzystwa, a jednak... Co do mnie w pewnych chwilach nie mogę nawet jej dotknąć. Obchodzę się z nią w sposób nader delikatny. Inaczej bym nawet nie umiał.

Czy nasze pożycie będzie możliwe? Czy będziemy ze siebie zadowoleni? Obawiam się, by nas w przyszłości co nie spotkało. A jednak chcę żyć tylko z tą tak dobrą i szlachetną niewiastą. Redaktorze, poradź..."

***

Póki Pan się nie przekona, że ta pani kocha Pana, odradzałbym małżeństwa stanowczo. Gdy już Pan już będzie miał tę pewność, radziłbym... dobrze się jeszcze namyślić.

To nie przesąd, że mąż powinien być zawsze o parę lat starszy od żony. A już gdy żona jest starsza od męża, sytuacja przedstawia się zgoła niepomyślnie.

Za 10 lat, gdy Pan będzie zaledwie 39-letnim mężczyzną w sile wieku, a żona 42-letnią kobietą w wieku już niemal „balzakowskim", sytuacja będzie znacznie gorsza na jej niekorzyść.

Dlatego też myślę, że małżeństwo Wasze nie będzie zawarte pod szczęśliwą gwiazdą. Zdarza się, co prawda, nieraz, że nawet małżeństwa, skojarzone przy takiej nierówności wieku bywają szczęśliwe. Ale to tylko wyjątki, potwierdzające regułę.

Ponieważ zaś przy zawieraniu małżeństwa należy unikać starannie wszystkiego, co by mogło wpłynąć na przyszłe swary (a do tego i tak zawsze jest dość powodów), radziłbym raczej zaniechać go. Rozumiem, że Panu przykro będzie rozstać się z kobietą, którą Pan kocha, ale trzeba jednak nieco myśleć o przyszłości. Kto żyje tylko dniem teraźniejszym, często gorzko za to pokutuje.

Tanie urlopy

Dzięki inicjatywie Ligi Popierania Turystyki rozszerzenia sezonu turystycznego w różnych, najbardziej przez turystów uczęszczanych, okolicach Polski, przed wyjeżdżającymi we wrześniu i październiku otwierają się możliwości taniego wyjazdu wypoczynkowego i spędzenia urlopu w najbardziej dogodnych warunkach.

Jednym z takich terenów turystycznych objętych wspomnianą akcją jest Huculszczyzna. Jesienny sezon turystyczny trwać tam będzie od 1 września do 20 października br. W tym okresie czasu poza zniżkami kolejowymi obowiązywać będą pobyty ryczałtowe za bardzo przystępną cenę. Ryczałty te zorganizowano w miejscowościach najpiękniejszych, jak Jaremcze, Tatarów, Worochta, Kossów i Kuty.

Na podstawie kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki uzyskać będzie można zniżki kolejowe w wysokości 66% do wszystkich stacyj leżących na odcinku Delatyn — Woronienka oraz do Kołomyi i Kut. Sprzedaż kart uczestnictwa powierzyła Liga Popierania Turystyki biurom podróży „Orbis", „Wagons Lits Cook" i „Francopol" oraz kioskom Tow. „Ruch".

Złodziejska kariera... uczniów!

Zbiegli z gimnazjum i kradli walizki w Warszawie

Przed rokiem zbiegli z Krakowa do Warszawy dwaj uczniowie jednego z tamtejszych gimnazjów: Zbigniew Koszcz i Jerzy Bąkowski, obaj mający po lat 18. Przed ucieczką skradli oni lekarzowi w Krakowie, Gotliebowi pod pretekstem wizyty, 2800 złotych.

HULASZCZE ŻYCIE

Zatrzymali się w Warszawie w jednym z hoteli pod fałszywymi nazwiskami i rozpoczęli hulaszczy tryb życia. Ciągle bez mała przebywali w towarzystwie kobiet lekkich obyczajów. Gdy zwrócono na młodzieńców uwagę w jednym hotelu, przenosili się do innego.

GDY BRAKNIE PIENIĘDZY...

Tak trwało do czasu, aż im starczyło skradzionych pieniędzy. Pozostali wreszcie bez środków do życia. Do domu wracać się bali i postanowili w Warszawie zdobywać pieniądze.

Udali się na dworzec Główny i skradli jakiemuś pasażerowi walizkę z rzeczami. Spieniężyli łupy na placu Kercelego i odtąd stale przychodzili na dworzec i kradli walizki.

Policja nie mogła wpaść na trop złodziejów, byli oni bowiem w stolicy policji nie znani, a podejrzewać ich o przestępstwa było trudno, zewnętrzny bowiem ich wygląd nie dawał ku temu żadnych podstaw.

INTRATNY PROCEDER

Żyli z kradzieży walizek od kilku miesięcy, ciągle mieszkając w różnych hotelach. Widocznie ten proceder dawał im niezłe dochody. Wreszcie powinęła im się noga. Onegdaj ujęto na gorącym uczynku kradzieży walizki na dworcu Głównym Koszcza, który wzięty na spytki, przyznał się do wszystkiego i zdradził kompana.

Bąkowski stał przed dworcem w oczekiwaniu na kolegę i o niczym nie wiedział. Gdy go aresztowano, początkowo obrażił się i groził strasznymi konsekwencjami policji, oświadczając, że jest synem dyrektora departamentu z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale policja nie przeraziła się groźby.

Po tym dopiero obaj młodociani przestępcy stulili uszy i pokornie pozwolili zaprowadzić się do urzędu śledczego.

Skarbonka w żołądku kobiety

Dziwne zakończenie wesołej zabawy

Mieszkaniec Żywca, Władysław Srogowski bawił w Warszawie. Poznał się przypadkowo z panną Bronisławą Kaczorowską (Parkowa 35) i poszedł z nią do restauracji na kolację. Jak tam było na kolacji, nikogo nie obchodzi, ale na ulicy po libacji między obajga wynikł spór o dwuzłotówkę, o którą upomniał się kawaler.

Panna nie chciała dwuzłotówki oddać i wynikła awantura. Nastąpiło wzajemne wydzieranie sobie monety. Wreszcie kobieta widząc, że nie pokona silniejszego mężczyzny, włożyła dwuzłotówkę do ust i połknęła.

Facet narobił piekielnego wrzasku i zjawił się policjant, któremu wszystko opowiedział. Damę zatrzymano i wezwano Pogotowie Ratunkowe, którego lekarz wypompował zawartości damskiego żołądka, dwuzłotówka jednak została i może kiedyś wyjdzie inną drogą.

Całe te zajście opisano z detalami w protokóle.

Zuchwałe najście włamywaczy

Po pościgu, amatorów cudzej własności aresztowano

Do mieszkania Abrama Tryski w W-wie włamał się złodziej Wacław Więckowski, korzystając z nieobecności właściciela i przystąpił do ładowania do worka garderoby. Szmery w mieszkaniu Tryski usłyszał sąsiad, który wszczął alarm. Złodziej rzucił się do ucieczki, został jednak w bramie ujęty i od dany w ręce policji.

Nieco inny przebieg miała kradzież dokonana w mieszkaniu Sary Chmielewskiej (Długa 33). Tu również sąsiad usłyszał podejrzane szmery w jej mieszkaniu i poszedł zobaczyć co się tam dzieje. Zastał dwóch drabów, którzy oświadczyli mu, że są gośćmi pani Chmielewskiej i kazała im ona na siebie czekać.

Sąsiad Moszek Szapiro chciał być sprytny i widząc naładowany worek garderobą, nie zatrzymał złodziejów, ale udał że uwierzył ich opowiadaniu i przeprosiwszy ich wyszedł. Poszedł do dozorcy i opowiedział mu co się stało, żeby ten zamknął bramę i złodziejów złapał.

Dozorca wyszedł zamknąć bramę, ale tymczasem złodzieje poczuli pismo nosem i zbiegli. Właśnie akurat wybiegali na ulicę. Nastąpił pościg i policjant dwóch podejrzanych osobników na ulicy zatrzymał, ale Szapiro spojrzał im w oczy i pewnie ze strachu nie poznał ich.

Dalsze dochodzenie trwa.

Zbierali ofiary na hulanki

Fałszywego rabina i jego sekretarza aresztowano

Od dłuższego czasu do bogatych Żydów zgłaszali się dwaj panowie, legitymujący się zaświadczeniami, wystawionymi przez wyższą szkołę rabiniczną w Lublinie. Przedstawiali krytyczny stan finansowy uczelni i zbierali ofiary, które były dość wysokie. Jeden z rzekomych delegatów przedstawiał się za rabina, drugi za jego sekretarza.

Onegdaj jeden z ofiarodawców większej sumy obu panom na wymieniony cel wstąpił na jednego do baru na Marszałkowskiej. Zobaczył tam rzekomego rabina i jego sekretarza, spożywających smaczne potrawki w towarzystwie kobiet.

Filantrop z miejsca powziął podejrzenie co do autentyczności rabinicznego stanu jegomościa i na wszelki wypadek zatrzymał obu. Oddał ich w ręce policji, wyrażając przypuszczenie, że są to oszuści.

Policjant nie miał podstaw do zatrzymania obu panów tylko na zasadzie przypuszczeń osoby trzeciej, jednakże sam również zaczął podejrzewać czy to aby prawdziwy rabin i prawdziwy jego sekretarz.

Ponieważ posiadali oni zaświadczenia wymienionej szkoły, zatelefonowano natychmiast do Lublina, skąd otrzymano od powiedź, że nikogo po ofiary do Warszawy nie wysyłano i, że obaj wymienieni osobnicy to oszuści, o których już tam wiedziano, operowali oni bowiem w różnych innych miastach. Na tej podstawie zostali aresztowani. Dalsze dochodzenie trwa.

Rzekomym rabinem okazał się kombinator z Nowego Dworu, od dłuższego czasu trudniący się pokątnymi sprawami rabinicznymi Jankiel Hochberg, sekretarzem jego zaś był niejaki Abram Lurie.

Zabójstwo dwóch braci po libacji

We wsi Buda, gminy Zaborów, powiatu warszawskiego, między kilkoma tamtejszymi mieszkańcami odbywała się libacja. Po libacji trzej z nich: Henryk Piwnicki, Stanisław Malanowski i Marian Dymiński udali się na drogę. Spotkali powracających z tej samej libacji Andrzeja i Karola, braci Grzylów.

Między trzema wyżej wymienionymi a braćmi Grzylami doszło do starcia, którego powody należy szukać w libacji, gdzie już między nimi wynikł o coś spór. Doszło do ostrej wymiany słów, po czym przeciwnicy Grzylów porwali noże. Rozpoczęła się masakra. Po chwili obaj bracia leżeli w kałuży krwi.

Napastnicy zbiegli. Zeszli się ludzie ze wsi. Wezwano policję i lekarza, który stwierdził już śmierć Andrzeja Grzyla i stan beznadziejny jego brata. Rannego Karola Grzyla odwieziono do szpitala w agonii. Zabójców aresztowano.

Rewelację o planach Kominternu

ogłasza publicysta francuski

PARYŻ. „Le Jour" ogłasza rewelacyjny artykuł pióra wybitnego publicysty i działacza politycznego p. Jacques Bardoux na temat akcji Kominternu na terenie Francji.

Na skutek decyzji powziętej na ostatnim zebraniu „Profinternu" (centrala komunistycznych związków zawodowych) w Moskwie w dniu 5 grudnia ub. r. biuro europejskie „Profinternu", znajdujące się w Paryżu, zostało oddane pod kontrolę specjalnego komitetu, składającego się z 5-ciu członków. W skład tego komitetu, posiadającego uprawnienia dyktatorskie, wchodzą wyłącznie cudzoziemcy. Aby uchronić biura tej instytucji od rewizyj policyjnych, zostały one umieszczone w domu, należącym do francuskich związków robotniczych.

Wokół tej instytucji zgrupowano również inne organizacje, pozostające pod wpływami 3-ej międzynarodówki, a mianowicie organizacje młodzieży komunistycznej, komitet bezrobotnych i organizacje działające wśród cudzoziemców.

Biura europejskie „Kominternu" znajdują się również w Paryżu. Na skutek uchwał powziętych na tajnej konferencji 3-ej międzynarodówki w Amsterdamie, odbytej w dniach 16—18 maja b. r., przeprowadzono szereg zmian w organizacji komórek i wprowadzono nową numerację komórek w przemyśle, administracji i wojsku.

Bardoux informuje następnie, ze postanowiono zwołać do Paryża kongres delegatów 3-ej międzynarodówki z Niemiec, Anglii, Belgii, Hiszpanii, Francji, Szwajcarii i Portugalii. Kongres ten ma się odbyć w najbliższych dniach.

Na kongres ten przybędzie sekretarz hiszpańskiej partii komunistycznej Jose Diaz. Przewodnictwo kongresu obejmie osobiście sekretarz gen. Kominternu Dymitrow.

Przedmiotem obrad obecnego kongresu ma być „przejście do natychmiastowej akcji we Francji". Komuniści mają podjąć ożywioną działalność zmierzającą do sabotowania programu finansowego ministra Bonneta, do wytworzenia fermentu wśród świata pracy.

W zakresie polityki zagranicznej akcja komunistyczna będzie zwalczała politykę ministra Delbos i głosić będzie konieczność interwencji Francji na rzecz Walencji.

Na terenie wewnętrznym komuniści będą się starali o doprowadzenie do utworzenia rządu z udziałem komunistów.

Psychoza grafomanii w więzieniach

Rozgłos jaki uzyskał b. przestępca kryminalny, a obecnie autor szeregu wspomnień i sensacyjnych powieści, Urke Nachalnik, sława, którą zdobył so bie „Kochankiem Wielkiej Niedźwiedzicy" b. więzień świętokrzyski, Sergiusz Piasecki, dały welu więźniom przykład pisarski, nie koniecznie obiecujący.

Więźniowie ci, będąc przekonan, że płody ich pióra przyczynią się do przyspieszenia przedterminowego zwolnienia, jak to miało miejsce z Piaseckim, wszystkie wolne chwile wykorzystują na pisanie.

Władze więzienne które muszą dostarczać papieru i ołówków, a następnie cenzurować rękopisy, zawalone są zapisywanymi foliałami, przeważnie bez najmniejszej wartości, nie tylko literackiej, ale nawet pamiętnikarskiej.

Ukaranie gorącego amanta

Mieszkanka wsi Dawidy, powiatu warszawskiego, Genowefa Kuźnicka ma narzeczonego w osobie Stanisława Kaczorowskiego, z którym wychodzi czasami na spacer. Onegdaj Kaczorowski wyprowadził narzeczoną do lasu i korzystając z tego, że nikogo w pobliżu nie było, powziął zamiar zbeszczeszczenia cnoty dziewczej Kuźnickiej.

Panna broniła się tak energicznie, że cześć swoją uratowała, ale zmęczona ledwo dowlokła się do posterunku policyjnego, gdzie o wszystkim zameldowała. Oczywiście, mowy już być nie może o małżeństwie. Kawalera aresztowano i przekazano sędziemu śledczemu.

Tajemnicze samoloty

chciały zbombardować statek angielski

LONDYN. wielkie wrażenie wywołała w Londynie wiadomość o nowym nalocie powietrznym na statek brytyjski na Morzu Śródziemnym.

Statek „Noemi - Julia" wysłał wczoraj rano sygnały, że został zaatakowany przez dwa samoloty na pełnym morzu. Samoloty posiadały numery 528 i 529 oraz oznaczone były białymi krzyżami na tle czarnych pól. Krzyże miały dwa czarne pasy.

Statek znajdował się w drodze z Susa w Tunisie do Barcelony. Nalot nastąpił mniej więcej w połowie drogi między Marsylią a wybrzeżem katalońskim.

Jest to drugi wypadek zaatakowania brytyjskiego statku handlowego na Morzu Śródziemnym przez nieznane samoloty. Dnia 6 sierpnia trzy samoloty oznaczone ciemnymi krzyżami św. Andrzeja na białym tle zbombardowały w pobliżu Algieru statek - cysternę „British Corporale".

Piękny gest lotników włoskich

zwycięzców gigantycznego wyścigu powietrznego

PARYŻ. Minister lotnictwa wręczył wczoraj trzem zwycięskim załogom włoskim w wyścigo lotniczym Istres — Damaszek — Paryż nagrody pieniężne na ogólną sumę 3 milionów franków.

Ekipa włoska złożyła 300 tys. franków na cele pomocy lotnikom, ofiarom katastrof, na ręce towarzystwa pod nazwą „Złamane skrzydło".

Dochodzenie w sprawie wybuchu

na amerykańskim okręcie wojennym

TOKIO. Z Szanghaju donoszą, że dowódca amerykańskiej floty azjatyckiej admirał Yarnell wyznaczył komisję, która ma przeprowadzić dochodzenie w sprawie pocisku przeciwlotniczego, który trafił w krążownik „Augusta" w ub. piątek, przy czym zginął jeden marynarz amerykański, zaś 18 odniosło rany.

Admirał Yarnell kategorycznie zaprzecza jakoby miał zawiadomić Waszyngton, iż pocisk był pochodzenia japońskiego.



Jadzia opowiedziała Podoskiej dzieje swej znajomości z Sawickim. Obie niewiasty długo radziły nad tym, co powinna teraz Jadzia uczynić. Postanowiły, że przede wszystkim wydostaną dziecko jadzi z przytułku, po tym Jadzia wyjedzie na pewien czas za granicę, do Krakowa.

Tymczasem Sawicki poszukiwał Jadzię po ulicach Warszawy, aż nareszcie wpadł na pomysł; udał się do przytułku dla podrzutków.

Siedząc w dorożce rozmyślał nad tym, co ma zamiar teraz uczynić.

Zdawał sobie sprawę, że nie panuje już nad sobą, nad swymi nerwami. Czyni tak, postępuje w taki sposób, bo już inaczej nie potrafi.

Wie o tym, że tym czynem sprawi swej ukochanej szalony ból: ale ludzie zakochani liczą się tylko ze sobą, nie zdając sobie sprawy, ile bólu przyczyniają swym ukochanym.

Zakochani nie wiedzą sami, co czynią. Podobni są do lunatyków, którzy w nocy błądzą po dachach, albo do tonącego, co się chwyta brzytwy.

O co chodziło teraz Sawickiemu?

Czy chciał zemścić się na Jadzi za jej ucieczkę, czy też zmusi ją do powrotu? Jedno i drugie.

W każdym razie postanowił tak postąpić, by nie stracić kontaktu z kobietą, z którą jest teraz związany miłością.

Na pewno wróci do niego, szukając dziecka!

Dorożka zatrzymała się przed gmachem o czerwonych cegłach. Nad bramą widniała tablica: „Przytułek dla podrzuconych dzieci".

Sawicki wszedł od razu do kancelarii, gdzie przyjęła go młoda dziewczyna o delikatnej twarzyczce.

— Czym mogę służyć? — zapytała dziewczyna.

Sawicki nagle zadrżał. Jak ma rozpocząć rozmowę? Co ma powiedzieć?

Przede wszystkim wypada przedstawić się. Ukłonił się więc grzecznie i powiedział:

— Jestem Zygmunt Sawicki.

— Bardzo mi przyjemnie. Czym mogę służyć?

— Chciałem dowiedzieć się, czy można wziąć podrzucone dziecko na wychowanie?

— Tak.

— Na jakich warunkach?

— Powinien pan podpisać deklarację, że obowiązuje się pan dziecko zupełnie adoptować, obchodzić się z nim dobrze i wychowywać je w duchu wiary chrześcijańskiej...

— Jestem dość bogaty, by zdobyć się na taki krok.

— Czy ma pan własne dzieci?

Sawicki przypomniał sobie teraz, że małżeństwa otrzymują dzieci na wychowanie tylko w tym wypadku, gdy są bezdzietne. Odrzekł jednak:

— Mam własne dzieci...

— W takim wypadku nie może pan reflektować na dziecko z przytułku.

— Czy nie ma jednak wyjątków?

Urzędniczka odpowiedziała z uśmiechem na wargach, przyglądając się badawczym wzrokiem Sawickiemu:

— Sądzę, że małżeństwa, które mają własne dzieci, nie potrzebują brać cudzych na wychowanie.

— Tak, ma pani rację, ale są mężczyźni, którzy przepadają za małymi dziećmi, tak na przykład ja lubię dzieci w wieku od roku do dziesięciu lat. Moje dzieci są starsze, a przecież jestem dość bogaty, by wychować jeszcze jedno dziecko...

— Być może, ale ja w takich sprawach nie decyduję.

— A kto decyduje?

— Pan dyrektor.

— Czy urzęduje teraz?

— Tak, ale nie przyjmuje nikogo w sprawie adoptowania dzieci. Te sprawy rozstrzygam tylko ja...

— Przed chwilą oznajmiła mi pani, że w tych sprawach decyduje dyrektor, zatem chciałbym pomówić z panem dyrektorem.

Urzędniczka namyśliła się.

— A ile ma pan własnych dzieci?

— Troje.

— Ma pan troje własnych dzieci i chce pan wziąć na wychowanie czwarte!... To bardzo dziwne...

— Oświadczyłem pani już, że moje dzieci są już dość dorosłe, a ja lubię małe dzieci. Jestem dość bogaty, by pozwolić sobie na taki kaprys... Czemu odmawiacie mi prawa adoptowania dziecka?

— Niech pan chwilę zaczeka. Pomówię z panem dyrektorem. Z kim mam przyjemność?

— Jestem Zygmunt Sawicki, właściciel garbarni.

Urzędniczka wyszła. Sawicki spojrzał na listę dzieci, które przybyły w ciągu ostatnich dwóch tygodni:

„Numer 669 — znaleziony 15 lipca, w podwórzu na Wspólnej 34.

Numer 670. 18 lipca. W paczce na schodach, Wilcza 35.

Numer 671. 19 lipca: przed bramą domu podrzutków.

Numer 672. 20 lipca: dziecko więźniarki Jadwigi Izdebskiej, przysłane z Pawiaka.

Numer 673..."

Ale Sawicki dalej już nie czytał. Numer 672 wrył się w jego pamięć. Teraz nie obchodzą go nawet znaki na ramieniu: przecież każde dziecko jest ponumerowane. Powinien tylko zapamiętać sobie numer.

672.

672.

672.

Sawicki kilkakrotnie powtórzył szeptem ten numer.

Urzędniczka nie wracała dość długo. W końcu zaprosiła Sawickiego do gabinetu dyrektora.

Jednak jest to Zygmunt Sawicki, właściciel jednej z większych garbarni, nie wypada takiego nie przyjąć.

Dyrektor podał grzecznie Sawickiemu rękę. Urzędniczka powtórzyła mu rozmowę, to dziwna historia, ale trudno, skoro pan Sawicki tak sobie życzy. Ludzie zamożni zwykle mają dziwne kaprysy.

— O, nie, to nie kaprys — odrzekł Sawicki. — Jestem od dawna filantropem, a zamiast tego, żeby szastać pieniędzmi na różne towarzystwa dobroczynne, gdzie, jak panu wiadomo, korzystają ludzie obcy, wolę bezpośrednio przyczynić się do ulżenia doli jednego z dzieciaków. Tym bardziej, że za małymi dziećmi przepadam.

— A dziecku będzie u pana dobrze?

— Jak w raju!

— Czy zamierza je pan wychować razem z własnymi dziećmi?

— Nie, moje dzieci są już dorosłe. Przyjmę do dziecka nianię i wychowawczynię.

— To wszystko jest jednak dziwne.

— Proszę pana, powiem prawdę, przed kilku laty przysięgłem w kościele, gdy moje dziecko chorowało, że jeśli wyzdrowieje, zaopiekuję się dzieckiem bez rodziców. Teraz przybyłem, żeby wykonać swoją przysięgę.

— To bardzo piękne — odrzekł dyrektor, uwierzywszy w kłamstwa Sawickiego. — Niestety nie ma wiele szlachetnych ludzi, podobnych do pana. Zgoda, dam panu dziecko... Chce pan chłopczyka, czy dziewczynkę?

Sawicki uśmiechnął się zadowolony, nie mógł sobie jednak przypomnieć czy Jadzia ma syna, czy córkę, toteż odrzekł:

— Panie dyrektorze, w moim wieku sprawa płci nie odgrywa żadnej roli. Wszystko mi właściwie jedno, czy to będzie chłopiec, czy też dziewczynka. Chciałbym otrzymać młode, zdrowe dziecko...

— W jakim wieku?

— Wiek nie stanowi dla mnie różnicy, może być nawet dwutygodniowy dzieciak. Zresztą, zdaje się, mam prawo wyboru?

— Oczywiście, może pan wybrać dziecko, które spodoba się panu bardziej. Niech pan zwróci się do tej urzędniczki, która pana przyjęła, będzie pana oprowadzać po salach, wybierze pan sobie może odpowiedni obiekt, który pozwolę panu zabrać...

— Dziękuję bardzo — zadrżał głos Sawickiego. — Ale dyrektor nie zwrócił na to uwagi.

Zarządzająca poczęła oprowadzać go po sali, gdzie przebywały dzieci. Sawicki zrozumiał może po raz pierwszy w życiu, jak ciężki jest los tych setek tysięcy dzieci, bezbronnych, bezdomnych, które leżą w tych małych łóżeczkach.

Pierwszy raz w życiu odczuł ból z powodu nędzy ludzkiej: widział teraz dzieci, które przyszły na świat, które nic nie zawiniły, ale których los pozbawił ciepła rodzinnego.

Oto z łóżeczka wyjrzała twarzyczka małego dziecka, blondynki. Dziecko chyba miało już przeszło rok. Spoglądało zasmuconymi oczyma na Sawickiego, jak gdyby pytało się: gdzie mama? Gdzie jest mama?

Na innej sali jakieś dziecko głośno śmiało się, bawiąc się własnymi nóżkami. Być może, że w tym samym czasie w jakimś domu matka tego dziecka cicho łka, wspominając, że już nigdy swego dziecięcia nie zobaczy...

Sawicki zbliżył się do łóżeczka, w którym leżało niemowlę o dużych, pięknych, niebieskich oczach.

Nad łóżeczkiem widniał numer 671.

Sawicki drgnął.

(Dalszy ciąg jutro).

Tu i włamywacz zrezygnuje...

Wizyta w twierdzy dolara

gdzie przechowuje się 7 milionów dolarów

Centralny urząd finansowy w Waszyngtonie wygląda zewnętrznie jak starogrecka świątynia. Jest to potężny gmach, zbudowany całkowicie ze stali i betonu. Skarbiec mieści się oczywiście w podziemiach. Zużyto wszystkie najlepsze wynalazki techniczne celem zabezpieczenia przed włamaniem. Jest zresztą co chronić.

7 miliardów dolarów, w paczkach po 10.000, czeka na odbiorców. Znajdują się tutaj wyłącznie banknoty papierowe. Skarbiec dla rezerwy złotowej mieści się poza obrębem miasta w specjalnie zbudowanej twierdzy.

Stalowe drzwi skarbca ważą „tylko" 20 ton i są cudem nowoczesnej techniki. Mimo tej wielkiej wagi posiadają tego rodzaju mechanizm, że nawet dziecko potrafi je otworzyć. Aby dojść do właściwego skarbca trzeba jeszcze otworzyć 14 stalowych drzwi. Włamywacz jednak nie da rady.

Wiadomo, że kasiarze prują skarbce przy pomocy acetylenu. Otóż komora mieszcząca skarbiec zaopatrzona jest w specjalne związki chemiczne, które powodują natychmiastowe wytworzenie się śmiertelnego gazu, po zapaleniu acetylenu. Śmiałek więc, który dojdzie aż do skarbca, zginie tutaj udu szony przez gaz. Żadna maska gazowa, jak stwierdzono, nie u chroni go przed zatruciem.

Z 3 miliardów dolarów, które przybywają do centralnego urzędu finansowego, przypada 12 tys. falsyfikatów. Poszukiwaniem fałszerzy zajmuje się „Secret Service of Treasury", a więc tajna służba finansowa, która zresztą tropi również fałszerzy kamieni szlachetnych oraz przemytników narkotyków.

Metody pracy tego urzędu są podobne do G-Menów (policji zajmującej się tropieniem niebezpiecznych przestępców). Od czasu do czasu przeprowadza się olbrzymie obławy, równocześnie w wielu miejscowościach Ameryki. Połów jest zawsze obfity.

W pierwszych dniach marca 1937 r. „Secret Service" nakrył w pobliżu więzienia Sing-Sing dawno poszukiwaną fabrykę fałszywych monet. Pod względem technicznym była ona doskonale wyposażona. Produkowała dziennie 2 miliony dolarów w banknotach 10 i 20 dolarowych. Przy tej okazji wykryto wielką centralę przemytników środków narkotycznych i skonfiskowano heroinę wartości 20.000 dolarów.

Fałszerze są świetnie zorganizowani. Zdarza się, że policja traci całe lata zanim zdoła zlikwidować taką bandę lub wykryć fabrykę. Ostatnio aresztowano w Nowym Jorku byłego wspólnika Al Capone, Wiktora Lustiga, największego fałszerza banknotów. Przez 9 lat policja poszukiwała tego gagatka aż wreszcie wpadł w ręce sprawie dliwości.

Lustig nigdy sam nie puszczał w obieg fałszywych monet jak również nie posiadał nigdy ani jednego fałszywego banknotu. Welokrotnie przeprowadzone w mieszkaniach jego rewizje nie dawały żadnych wyników. I znowu przypadek przyszedł policji na pomoc.

Podczas ostatniej rewizji jeden detektyw, zdenerwowany tym, że nic nie znaleziono w mieszkaniu podejrzanego Lustiga, kręcił nerwowo żarówkę lampy stołowej. W pewnej chwili otworzyły się zamaskowane drzwi w ścianie i znaleziono świetnie urządzoną fabrykę fałszywych monet.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Kronika

— **Cyrk Staniewskich w Kielcach.** Do Kielc przybył światowej sławy Cyrk Staniewskich w swym najlepszym zespole. Jak zapowiadają afisze cyrk wystąpi z premierą w czwartek 26 bm.

Niewątpliwie program cyrku stojący na najwyższym poziomie, przyciągnie tłumy publiczności kieleckiej.

Kina kieleckie:

Czwartak Czy Lucyna to dziewczyna
Palace: Tajny plan R 8
WF. i PW. Czardasz, tokaj, miłość
Casino: Z powodu remontu nieczynne

Zabita przez pociąg

W czasie przejazdu pociągu osobowego Tunel-Katowice, na 274 km tej linii została zabita przez tenże pociąg Gajdziszewka Katarzyna, lat 75, mieszkanka wsi Starczynów, pow. olkuskiego, która będąc głuchą, przechodziła przez tor kolejowy.

Samochód wpadł na krowę

Na szosie Kielce-Chęciny samochód osobowy, zdążający w kierunku Chęcin, najechał na przechodzące krowy, wskutek czego jedna doznała złamania nogi, zaś właścicielka krów Porzucek Stefania została lekko potłuczona. Po wypadku tym, szofer, nie zatrzymując się, odjechał w stronę Chęcin.

Starzec zginął w płomieniach

Nowe żniwo pożarów w wojew. kieleckim

We wsi Wola-Czaryska, gm. Radków, pow. włoszczowskiego, w zabudowaniach Oracza Władysława wybuchł pożar, który następnie przeniósł się na sąsiednie budynki, zniszczył ogółem 5 zagród gospodarskich Straty wynoszą 12.082 zł. Przyczyna pożaru narazie nie ustal.

Podczas ratowania mienia uległ silnemu poparzeniu Oracz Władysław lat 70, który po upływie 5 godzin zmarł.

* *

We wsi Brzeżce, gm. Stromiec, pow, radomskiego, w zagrodzie Korneta Walentego z nieustalonej narazie przyczyny wybuchł pożar, który zniszczył całą zagrodę. Straty wynoszą 1500 zł.

* *

We wsi Komparzów, gm. Kurzelów, pow. włoszczowskiego, spaliły się zabudowania gospodarcze na szkodę Wiśniewskiego Hipolita. Straty wynoszą 1500 zł.

Nieznany sprawca oblał naftą, a następnie podpalił węgieł domu drewnianego przy ul. Kowalskiej Nr 4 w Iłży, na leżącego do sukcesorów Jaśkiewiczów.

Ogień ten w porę zauważył i ugasił lokator tego domu Walczak Józef.

* *

We wsi Konstantynów, gm. Zajączków, pow. opoczyńskiego, w zagrodzie Likierta Gabryela wybuchł pożar, który zniszczył 2 domy, 2 stodoły ze zbiorami i 3 obory, a nadto spaliło się 7 krów, 3 cielęta, 2 owce, 19 świń i ptactwo domowe. Straty wynoszą około 10.000 zł.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Cuchnący bałagan podwórkowy

Po ukończeniu remontu kamienic kieleckich, która to akcja ma charakter bardziej zewnętrzny, należałoby zająć się podwórkami.

Podwórka kieleckie dotychczas przedstawiają sobą rozpaczliwy widok. Wybrukowane są „kocimi łbami", pełne dziur i wybojów częstokroć nie skanalizowane, przecięte cuchnącym rynsztokiem nakrytym spróchniałą deską.

Ten obraz podwórka może żna podziwiać nie na przedmieściach i bocznych ulicach, ale w samym centrum Kielc, przy ulicach śródmieścia.

Doprowadzenie podwórek kieleckich do względnego chociażby porządku jest dla zdrowotności miast kwestią zasadniczą, jest sprawą bodaj ważniejszą niż zewnętrzne tynkowanie frontów kamienic.

Efektownie odnowiona kamienica nie może mieć zabagnionego podwórka, cuchnącego na całą ulicę i zabrukowanego „kocimi łbami"

Należy bruk zamienić na asfalt i podnieść stronę higieniczną i estetyczną podwórka kieleckiego do należytego poziomu.

Pierwszy proces „portretowy"

Przed dwoma dniami toczył się w Kielcach proces buchaltera „Renesansu", zakończony wyrokiem skazującym. Proces ten, o którym pisaliśmy już, odsłonił rąbek kulis kieleckiego Hollywood i ujawnił poboczne źródła dochodów królów portretowych.

Wyrokiem Sądu Okręgowego został skazany skromny urzędnik największego przedsiębiorstwa portretowego w Kielcach. pracujący formalnie za grosze nad wzbogaceniem swego mocodawcy.

Wprawdzie ten skromny urzędnik firmy „Renesansu" otrzymał znkomitą obronę w postaci dwóch najlepszych obrońców kieleckich, niemniej musi odcierpieć karę za winy, które sam pryjął na siebie

Dziwne jest. a jednocześnie nieprawdopodobne, aby ten skromny buchalter „Renesansu" odważył się w łonie firmy, w której pracuje, prowadzić konkurencyjne interesy i z interesów tych mieć problematyczne i znikome dochody.

Działalnością kieleckiego Hollywood winny bardziej zainteresować się takie czynniki, jak urzędy skarbowe i Izba Rzemieślnicza.

Nieudany strajk rolny

Wieś odczuwa silnie brak gotówki

Proklamowany na terenie kieleckim strajk rolny, którego największe nasilenie miało mieć wczoraj przez powstrzymanie się włościan od przybycia na targ ze swymi produktami, zawiódł całkowicie oczekiwania organizatorów strajku.

Już od wczesnych godzin plac targowy w Kielcach i sąsiadujące z tym placem uliczki zatłoczyły się furmankami chłopskimi. Swiadczy to najwymowniej do jakiego stopnia wieś odczuwa głód pieniądza, który łamie wszelką solidarność.

W okresie późniejszym, kiedy przychodzą terminy płacenia podatków i zachodzi konieczność zaopatrzenia się na zimę w przyodziewek, zapotrzebowanie na gotówkę wzrasta na wsi i wieśniak wszelkimi sposobami stara się zdobyć pieniądze. I to właśnie stało się powodem, że wbrew zapowiedziom, wczorajszy dzień wykazywał wielkie ożywienie na placu targowym i zwiększoną podaż płodów rolnych.

Drobne ogłoszenia

Domek drewniany I-pokojowy z ogródkiem do sprzedania. Cena przystępna. Wiadomość w Administracji K. E. C.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.